

PRENUMERATA WYNOŚI:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony, za dwurazową dost. do domu dopłaca się 60 h.

na prowincyi:

rocznie 26 k. 40 h. z 2-krotną wys. 32 k. — h.
kwartal. 6 „ 60 „ „ 8 „ — „
miesięcz. 2 „ 20 „ „ 2 „ 70 „

W Niemczech: miesięcznie . 4 kor.
W innych krajach . 6 „

Każda zmiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h., nadesłane wiersz garmondem 80 h., małe ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.
Osobista korespondencya po 10 h. od słowa.

Numer pojedynczy:

We Lwowie 6 h.
na prowincyi 8 h.

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorążczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wrażenia i refleksye.

Wiedeń. Mimo, iż burza, jaka srożyła się na wczorajszym posiedzeniu Izby, była przewidziana, wywołała ona u wszystkich posłów bardzo przykre wrażenie, tembardziej, że sceny te zaszły w przeddzień złożenia zapewnienia lojalności u stóp tronu przez prezydium Izby, imieniem posłów. Wielu posłów, z którymi rozmawiałem wczoraj po posiedzeniu Izby, zapatruje się na sytnację bardzo pesymistycznie. Z każdym dniem zmniejsza się nadzieja, że Izba stanie się zdolną do pracy. Najwięcej ucierpiał na wczorajszych zajściach sam prezydent hr. Vetter. Wywołali je po największej części Szönererowcy i Czeši. Hr. Vetter sam nie jest także bez winy. Okoliczność, że Vetter zupełnie niepotrzebnie wobec tak zaostrożonej sytuacji wystąpił ze swoją cenzurą nad interpelacjami była bardzo niefortunna dla jego stanowiska. Oświadczenie Vettera, dane na początku wczorajszego posiedzenia w sprawie cenzury, spowodowało pierwsze na wczorajszym posiedzeniu zajęcia ze strony Szönererowców. Były one zresztą już z góry uplanowane.

Oświadczenie hr. Vettera w sprawie nie-niemieckich interpelacji, które bardziej kwalifikowało się na wczorajszym posiedzeniu, aniżeli pierwsze oświadczenie prezydenta Vettera, było bardzo niejasne.

Z brzmienia oświadczenia Vettera nie wiadomo, kto ma dostarczyć owego tłumaczenia czy interpelant sam, czy też biuro tłumaczeń, które w razie gdyby je utworzono musiałoby się składać z urzędników czeskich, polskich, ruskich, kroackich i t. d., a ze względu na ogromny rozmiar interpelacji biuro to musiałoby posiadać bardzo liczny personal, a to celem szybkiego tłumaczenia interpelacji, aby te nie zalegały długo w biurze i mogły być w krótkim czasie w Izbie odczytane.

Wczorajsze posiedzenie spowodowało stanowczy rozłam między niemiecką partją ludową a Schönenerowcami, którzy w gwałtowny sposób atakowali Pradege, czyniąc go odpowiedzialnym za stanowisko Vettera w sprawie cenzury interpelacji. W łonie niemieckiej partji ludowej panuje z tego powodu wielkie wzburzenie. Dalsze zaostrożenie się sytuacji spowodowałoby przesilenie przydyalne.

Walka obstrukcyjna o interpelacje.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z posiedzenia Izby posłów (patrz pop. *Słowo Pol.*) donoszą: Młodoczech Placek zapytuje ponownie prezydenta, dlaczego właściwie nie odpowiada na zapytanie Brzorada w sprawie przyjmowania interpelacji czeskich.

Prezydent hr. Vetter oświadcza, że odpowie na to przy końcu posiedzenia i udziela głosu p. Bianchiniemu, który najpierw po kroacku, potem po niemiecku uzasadnia wniosek nagły w sprawie handlu winem i żąda wybrania dla tego wniosku osobnej z 24 członków złożonej komisji. Zabiera głos powtórnie p. Placek i wskazując na powyższą odpowiedź prezydenta, wnosi otwarcie nad nią dyskusji, i imienne głosowanie nad tym wnioskiem.

Prezydent hr. Vetter oświadcza, że imienne głosowanie nie zarządzi, lecz zaraz co do meritum rzeczy odpowie. Przypomina więc, że co do przyjmowania nieniemieckich interpelacji, panowała dotychczas praktyka dwojaka. Od początku stosunków parlamentarnych, aż do 4 listopada 1899 przyjmowano interpelacje wyłącznie w języku niemieckim i w tym języku je drukowano. Taka praktyka wydała się stosowną ze względów praktycznych, a przestrzegali jej ściśle tacy mężowie jak Ziemialkowski, Smolka, Kramarz, Abrahamowicz i inni. Zmianę datują od 14 listopada 1899 r.

Mimo kilkakrotnych rokowań z stronnictwami interesowanymi nie udało się dotychczas tej kwestji rozstrzygnąć, ani osiągnąć porozumienia. Mowca, mimo to, nie traci jeszcze nadziei, że sprawa załatwioną zostanie w sposób ogólnie zadowolniający, ale zanim to nastąpi, powiada prezydent, wydałem prowizoryczne zarządzenie, które oczywiście nie ma bynajmniej stwarzać prejudykatu dla ostatecznego rozwiązania tej kwestji, przeciwnie, spodziewam się, że będzie ono podstawą kompromisu, któryby mógł ostatecznie obie zadowolnić strony. Jestem przekonany,

że każdej narodowości powinno być dozwolone wnoszenie interpelacji w języku ojczystym.

P. Wolf woła do p. Stranskyego: A więc panu po hebrajsku! (Wesołość).

Już sam fakt, że nie wszyscy posłowie władają dobrze językiem niemieckim, przemawia za tem, że należy dozwolnić wnoszenia interpelacji także w innym języku. Postanowiłem więc na przyszłość przyjmować także nieniemieckie interpelacje (głosy na lewicy: słuchajcie, słuchajcie!), aby w ten sposób uczynić zadość życzeniom wszystkich narodowości, sądząc jednak, że komunikowanie tych interpelacji w interesie uproszczenia obrad parlamentu odbywać się powinno w jednym języku, który przynajmniej dla większości członków Izby jest zrozumiały.

A zatem interpelację nie niemiecką, przyjmę i wręczę ją dotyczącemu ministrowi, a skoro tylko otrzymam autentyczny tekst niemiecki, każe ją odczytać i włączyć do protokołu stenograficznego. (Głośne protesty u Czechów). Moi panowie, proszę swemu wybranemu prezydentowi pozwolić dokończyć. (Czeši i Schönenerowcy podnoszą wielką wrzawę). Prezydent Vetter mówi dalej: Na żądanie interpelanta, jestem gotów także tekst pierwotny interpelacji rozdzielić równocześnie z protokołem stenograficznym. (Protesty na lewicy).

Prawdopodobnem jest, że prezydent tak rzecz rozumiał, aby interpelant sam dostarczał tłumaczenia. Z wczorajszego oświadczenia prezydenta nie można tego wysnuć.

Sądzę, że w ten sposób uczynię zadość życzeniu wszystkich stronnictw i nie obrażę uczucia narodowego żadnego stronnictwa.

(P. Pommer do prezydenta: Powinien pan mieć odwagę przemówić przeciw Czechom. P. Malik do Czechów: Gdyby tylko rozwiązano wasz Sejm i posłano wam komisarza rządowego, tobyście zaraz dali spokój).

Prezydent podnosi w końcu, że Izba, zadowolniając się na razie tem prowizorycznem zarządzeniem, może każdego czasu przez zmianę regulaminu sprawę tę ostatecznie rozstrzygnąć.

Wielu posłów czeskich zgłasza się do słowa. Prezydent nie dopuszcza wszakże dyskusji i wśród ogromnej wrzawy posiedzenie zamyka, zapowiadając następnę na dziś o g. 12 w południe.

A o to jeszcze kilka scen z wczorajszego posiedzenia, na podstawie osobistych relacji posłów. Z galerji tego, wobec ogólnej wrzawy, dosłyszeć nie można było.

Po odrzuceniu wniosku Ellenboga, który domagał się, jak wiadomo, otwarcia dyskusji nad oświadczeniem prezydenta w sprawie cenzurowania interpelacji, powstała ogromna wrzawa.

P. Wolf woła do prezydenta: „Niech się pan odważy tylko jedno słowo z mojej interpelacji wykreślić, to pan zobaczy co się stanie“.

P. Iro: Z oświadczenia prezydenta wieje duch Praadego.

P. Wolf: W niemieckiej partji ludowej prądulje (*es praadelt*). (Wesołość).

P. Iro: Parlament, który swe, własne prawa ukróca, jest tylko w Austrii możliwy.

P. Stein: Prezydent postępuje tak, jak prokurator Bobies (wiedeński). (Wesołość). Wszyscy prokuratorowie w Austrii są bez wyjątku lotrami.

P. Wolf: W tem wszystkim czuć Praadego. P. Schönenerer: Praade został wybrany, aby mógł brać podwójne dyety, on w ten sposób odrabia te podwójne dyety.

P. Iro (przedkładając interpelację): Panie prezydencie, jeżeli pan tu choćby jedno słowo wykreśli, w takim razie pan tu w tej Izbie ani słowa więcej nie wypowie.

P. Wolf: Proszę o głos.

P. Iro: Teraz już możecie dowoli obradować nad zdolnością Izby do pracy.

P. Stein: Panie prezydencie, czemu pan nie przyjdzie do Izby, w mundurze prokuratora albo policyanta?

P. Iro: Dla państwa policyjnego, jak Austria, jest to prawdziwy parlament policyjny.

P. Schalk: Panie prezydencie, włóż pan sobie kłosz szklany na głowę.

P. Iro: Stawiam wniosek, aby od jutra prokurator Bobies przewodniczył obradom Izby.

P. Stein (do prezydenta): Pan jesteś dzwonkiem.

Kiedy nastąpiła chwilka spokoju, prezydent każe odczytać wniesione petycje. Gdy poseł Sileni wniósł o dołączenie do protokołu czeskiej petycji, powstała wielka wrzawa.

P. Wolf do Strański'ego: Pan chyba będziesz jeszcze wnosił po hebrajsku interpelacje. Panie prezydencie, ja wnoszę o zamknięcie posiedzenia. Prezydent ciągle dzwoni.

P. Wolf: Proszę o głos.

Poseł Brzorad, który prosił o głos, nie może mówić z powodu szmeru w Izbie.

P. Brzorad: Panie prezydencie, wystaraj się pan o spokój, bo nie mogę mówić.

Prezydent dzwoni.

Brzorad: Wysoka Izbo!

Szönererowcy przerywają mu ciągle. Prezydent dzwoni.

Brzorad: Wysoka Izbo! (Wielka wrzawa.)

Wiadomo jest nam, że oprócz dziś już odczytanych interpelacji...

Dalszych słów nie słyhać z powodu ogromnej wrzawy.

Stein: Pan nie będziesz teraz mówił, najpierw musimy się my wygadać. Potrzeba głosować nad wnioskiem Wolfa, aby posiedzenie zamknąć.

Brzorad: Dobrze ja poczekam... (Wrzawa.)

P. Schönenerer: Cenzuruje się tylko interpelacje niemieckie a nie czeskie.

P. Iro: Panie prezydencie, idź pan do cesarza i powiedz mu, że parlament nie może pracować, bo przewodniczący jest prokuratorem.

Schalk: Pan zawsze jesteś jeszcze starostą.

Wolf: Możecie jeszcze długo czekać aż ten parlament będzie zdolny do pracy.

Schalk: Panie prezydencie, czemu pan nie nosisz „pikelhauby“.

Prezydent: Proszę o spokój.

Brzorad: Wysoka Izbo!...

I tym razem nie dano Brzoradowi przyjść do słowa.

Prezydent: Ja obstaję przy tem, że Brzorad ma głos.

Wolf: To się rozumie być *schneidig*.

Brzorad: „Wysoka Izbo! Już po raz trzeci zaczynam. Wiadomo, że oprócz już odczytanych interpelacji, znajduje się jeszcze cały szereg interpelacji czeskich“ itd.

W dalszym ciągu swej mowy wygłosił Brzorad znane zapytanie, co zamierza się uczynić z czeskiemi interpelacjami.

Oświadczenie prezydenta, że odpowie na to pytanie dopiero z końcem posiedzenia, wywołało wielką burzę na ławach czeskich. Poseł Forst i Mastalka wychodzą z ław i idą ku prezydium.

Młodoczeši wołają: „My chcemy odpowiedzi“.

Głośne wykrzyki na ławach czeskich: „Proszę natychmiast odpowiedzieć, inaczej nie będzie obrad. W tem zgłasza się do słowa p. Kłofacz. Mówi on po czesku, wśród ciągłych przycinków ze strony Schönenerowców.

P. Schönenerer: Gdzie jest tłumaczenie tej mowy, każ pan sobie tę mowę przetłumaczyć, panie prezydencie, niech pan cenzuruje tę mowę, jak się pan do tego weźmie?

Tymczasem Kłofacz mówiąc i żywo gestykulując, idzie ku ławie ministeryalnej, w tem w ciągu swej mowy złapał Kłofacz za kałamarz, stojący na ławie ministeryalnej i chce nim rzucić na prezydium. Baron Wassilko (najsilniejszy poseł z całej Izby) zakrył sobą prezydium i wyrwał Kłofaczowi kałamarz z ręki, jego samego zaś odepchnął tak silnie, że Kłofacz kilka razy się zatoczył.

To wywołało znów na ławach czeskich wielkie oburzenie. Bójka wydaje się nieuniknioną. Poseł Gniewosz i biskup Repta rozłączyli zapaśników i i przeskodzili formalnej bójce. Czeši wołają: Pfui Wassilko, precz z nim. Czescy agraryusze i socjaliści czescy rzucają skrawki papieru na ławy ministeryalne i na prezydium. Prezydent Vetter podnosi się z miejsca błdy i nie może nic mówić, tylko dzwoni.

Tymczasem Wolf dostał się do środka sali i wszczyną awanturę z Czechami, Fressl podnosi groźnie pięść przeciw Wolfowi.

Wolf krzyczy: Nie groź pan i nie podnoś ręki, bo inaczej wybije panu zęby, że panu aż tyłem wylecą.

Czeši domagają się, aby prezydent przywołał bar. Wassilkę do porządku. Wrzawa trwa dalej. Wśród tej wrzawy zabiera głos p. Barwiński nikt go jednakże nie rozumie.

Tu obejmuje przewodnictwo wiceprez. Prade. Szönererowcy witają go ironicznymi oklaskami. Wolf wnosi powtórnie, aby posiedzenie zamknąć.

Antysemici atakują Wolfa, sprzeciwiając się temu wnioskowi. Wreszcie odrzucono wniosek p. Wolfa.

Zabrał głos p. Placek i spowodował prezydenta do dania obiecaniej odpowiedzi, która wywołała znów wielką burzę i zamknięcie posiedzenia.

W koloarach posłowie jeszcze długi czas rozprawiali, gromadząc się grupkami.

Między posłem Wassilką a pewnym czeskim dziennikarzem przyszło do starcia. Ów dziennikarz wyrzucał Wassilce, że ten nie głosował za pewnym wnioskiem wraz z Czechami.

Wassilko odpowiedział mu: — Co nas obchodzą wasze głupstwa, my jesteśmy głodni!

Klub szönererowców uchwalił na dzisiejszym posiedzeniu wniosek o nieufności dla Vettera z powodu jego wczorajszego oświadczenia w sprawie interpelacji.

Wniosek p. Breitera.

Między odczytanymi na wczorajszym posiedzeniu Izby posłów wnioskami znajduje się także wniosek nagły p. Breitera, wzywający komisję legitymacyjną, aby w ciągu 4 tygodni zdała sprawę z wyborów zaprotestowanych, a ministra sprawiedliwości, aby zarządził dochodzenie karne z powodu nadużyć, dokonanych przy wyborach przez osoby prywatne i przez funkcjonaryjuszy państwowych.

Wybory do komisji przemysłowej.

Prezydent podał do wiadomości wynik wyborów do komisji przemysłowej. Z Galicji wybrani zostali pp. Breiter, Rotter, Merunowicz, Pastor, Piepes-Poratyński, Weiser, Weigel i Doboszyński.

Stosunki służbowe weterynarzy.

Rząd wniósł przedłożenie, dotyczące uregulowania stosunków służbowych weterynarzy.

Jeszcze p. Barwiński.

Z przemówienia p. Barwińskiego podnieść należy jeszcze parę szczegółów: W odpowiedzi na znane wystąpienie dra Kosa oświadczył p. Barwiński: Nas nie szlachta polska wyulała, lecz p. Romańczuk, on stworzył stronnictwo nasze znana swą deklaracją w Sejmie galicyjskim. My i dziś jeszcze przy zasadach tej deklaracji trwamy, podczas gdy on się im sprzeniewierzył. My uważamy zbliżenie narodu ruskiego do Polaków za korzystne. Mowca wylicza z kolei rozmaite zdobycze, jakie Rusini swą polityką umiarkowaną osiągnęli, szczególnie na polu szkolnictwa.

Nieprawdą jest, co opowiadał dr. Kos o wyborach, zresztą akta wyborcze znajdują się obecnie w komisji legitymacyjnej i Izba będzie miała sposobność przekonać się o prawdzie. W dalszym ciągu odparł p. Barwiński twierdzenia o rzekomej presji przy wyborach wywieranej na korzyść Rusinów umiarkowanych, właśnie stronnictwo przeciwne wojsłało terroryzmem. Mowca sam otrzymywał listy z pogrozkami, w niektórych grożono mu nawet śmiercią. W końcu wykazywał p. Barwiński inne jeszcze nadużycia wyborcze, jakimi posługiwali się Rusini radykalni.

Mowę Barwińskiego przyjęli przyjaciele polityczni mowcy i Polacy oklaskami, podczas gdy pp. Kos i Romańczuk co chwila okrzykami mu przerywali.

Koło polskie.

Wiedeń. Koło polskie zebrało się wczoraj popołudniu o godz. 4 na drugie posiedzenie.

Poseł Romanowicz imieniem większości komisji dla wniosku o reformie ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, wnosi, aby go upoważniono do wniesienia w Izbie projektu, zgodnego z petycją Związku stowarzyszeń.

Imieniem mniejszości komisji, poseł Merunowicz żąda wznowienia projektu rządowego z roku 1897 bez zmiany. Na wniosek Abrahamowicza sprawę odroczone do osobnego posiedzenia. Prezes Jaworski zwraca uwagę, że na porządku dziennym Izby posłów stoi pierwsze czytanie projektu inwestycyjnego kolejowego i projektuje, aby w tem pierwszym czytaniu nikt z Koła głosu nie zabierał, a tymczasem niech członkowie komisji kolejowej sprawę rozpatrzą.

P. Romanowicz zwraca uwagę na to, że sprawa ta ma stronę budżetową. Angażujemy się w jednym kierunku na sumę 1/2 miliarda koron, jest więc niebezpieczeństwo, że przez to zepchniemy drugą równorzędną sprawę żywną, t. j. sprawę dróg wodnych, sięgającą także sumami setki milionów. Potrzeba się będzie pilnować, aby drugiej sprawy nie zepchnąć; wnosi, aby członkowie Koła polskiego, należący do komisji budżetowej, sprawę wzięli także pod obrady, a komisja kolejowa ma zdać Koło z tego sprawę.

Rozwinęła się bardzo długa dyskusja, w której brał udział: Abrahamowicz D., Niementowski i Doboszyński popierając kolej samborską, oraz Gniewosz zalecając uwzględnienie okolicy Liska.

P. Kolischer zwrócił uwagę na wielką doniosłość, jaką ma dla kraju projekt inwestycyjny i że

projekt inwestycyjny zawiera budowę dworców kolejowych, między innymi dworca lwowskiego, ogółem na sumę 35 milionów kor. w Galicji, jakoteż powiększenie parku kolejowego, co jest życzeniem krajowych kół interesowanych.

Uchwała Sejmu uznała projekt kolei lokalnych za nieskończony, a rządowy projekt kładzie inwestycjom koniec. Tem bardziej wskazanem jest wznowić tę sprawę. Wniosek Romanowicza uchwalono z dodatkami Abrahamowicza, aby sprawą tą zajęli się łącznie członkowie komisji budżetowej i kolejowej. Do komisji tej dodano także Abrahamowicza Dawida. Na wniosek Wodzickiego uchwalono sprawę dodatku krajowego do podatku wódczanego, celem sanacji finansów krajowych, odesłać nie do komisji budżetowej, ale do osobnej komisji, złożonej z 37 członków.

Następnie przystąpiono do dyskusji politycznej, którą ogłoszono za poufną. Trwała ona do godziny ósmej wieczór.

Wiedeń. Dzisiejsze poranne dzienniki donoszą, że na wczorajszym poufnym posiedzeniu Koła uchwalono, ażeby w Izbie głosować dziś przeciw wnioskowi czeskiemu o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią prezydenta Vettera w sprawie traktowania niemieckich interpelacji.

Przesilenie prezydialne.

Na posiedzeniu klubu młodoczeskiego zawiadomił wczoraj p. Zaczek, że zamierza złożyć wiceprezydenturę, ponieważ nie godzi się z oświadczeniem hr. Vettera. — Hr. Vetter oświadczył wczoraj wobec kilku posłów, że w razie powtórzenia się podobnych scen, jak wczorajsze, złoży nietylko prezydenturę, ale i mandat. Izba może więc lada chwila stanąć wobec przesilenia prezydialnego.

Z klubów.

Slawische Corespondenz donosi, że Klub czeski uchwalił jednogłośnie nie przyjąć dymisji Zaczka z wiceprezydentury, mając to na uwadze, że dla reprezentacji czeskich interesów pozostanie Zaczka nadal w prezydium jest niezbędnie potrzebne.

Słowiańskie centrum odbyło również wczoraj popołudniu posiedzenie i zaaprobowało wprowadzić decyzję prezydenta Izby, co do prawa cenzorowania interpelacji, nie zgadza się wszakże na postanowienie prezydenta, odnoszące się do zapytań w języku niemieckim.

W tej drugiej kwestyi podziela centrum słowiańskie stanowisko klubu czeskiego i dzisiaj zdecydowało ono ostatecznie, w jaki sposób należy zaprotestować przeciw postępowaniu prezydenta.

Dzienniki donoszą, że stronnictwo niemieckoludowe odbyło wczoraj wieczorem posiedzenie, celem omówienia parlamentarnego położenia. Zarząd stronnictwa otrzymał od kilku członków wezwanie, aby raz przeciw zajął stanowisko wobec rządu i jego systemu administracyjnego i aby ku temu zwołał w najbliższym czasie osobne posiedzenie. Inicytywa ta znalazła w klubie powszechne poparcie.

Kilku członków wystąpiło z konkretnymi zażaleniami, a przedewszystkiem członkowie stronnictwa z Czech żalili się, że minister sprawiedliwości nominacjami urzędników sądowych w Czechach idzie na rękę agitacji czeskiej i formalnie zalewa niemieckie okręgi urzędnikami czeskiej narodowości. Ostatecznie zgodzono się na zwołanie w piątek posiedzenia klubu — na którym mają być omawiane poruszone wczoraj sprawy.

Wczoraj odbyło się posiedzenie przew. klubów lewicy z udziałem prezesa centrum p. Kathreina. Uznano, że odpowiedź Vettera nie zadowalnia Niemców, jednak ze względu na trudną sytuację prezydenta, uchwalono głosować przeciw dyskusji nad jego odpowiedzią.

Niem. partya ludowa uznała stanowisko rządu za bardzo słabe i wahające się wobec preteusji czeskich.

Słowa monarchy o sytuacji.

N. W. Tagblatt donosi dziś, że cesarz miał się wczoraj wyrazić, iż zależy mu bardzo na tem, ażeby jaknajrychlej nastąpiło wyjaśnienie, czy i o ile Izba posłów jest naprawdę zdolną do pracy.

(Prezydium Izby będzie dziś o godz. 11 u cesarza. Red.)

Słowa monarchy obiegały wczoraj kuloary.

Miscelanea parlamentarne.

N. Fr. Presse donosi, że okaże się niezawodnie potrzeba zwoływania także nocnych posiedzeń Izby, gdyż obecny system przerywania posiedzeń i zaprzęgnięcia uwagi kwestyami formalnymi do niczego nie prowadzi.

P. Klofac oświadczył, że zamierza, gdyby nie otwarto dyskusji nad odpowiedzią prez. Vettera w sprawie interpelacji — uniemożliwić i dziś obrady Izby.

Z Rady miejskiej.

Lwów, 21 lutego.

W sprawie nadużyć, jakich dopuszczają się niejednokrotnie miejscy egzekutorowie — zainterpelował prezydenta wczoraj na posiedzeniu Rady r. Walichiewicz.

Fakt nadużycia ilustrował przykładem, zacier-niętym z własnego życia, i to nawet w dniach ostatnich. Oto 7 listopada z. r., gdy p. Walichiewicz nie było w domu — egzekutor podatkowy zostawił mu wezwanie do zapłacenia 20 k. grzywny za nieprzedłożenie fasyi. Po tę grzywnę zgłosił się później pacholka.

Biuro egzekucyjne, zapytywane w tej sprawie o wyjaśnienie — odesłało p. W. do administracji podatkowej, a tymczasem wczoraj przyszedł egzekutor do sklepu p. W. i zasekwestrował siodło. Wobec tego p. W. uprasza prezydenta, aby wzięł obywateli w obronę przed tą samowolą i ażeby pp. egzekutorowie, jeżeli przychodzą grabić — powiedzieli przynajmniej za co. Bo p. W. ma n. p. kilka przedsiębiorstw i nie wie w danym wypadku, o co chodzi.

Prezydent przyrzekł zbadać sprawę.

Na wiec miast do Wiednia, który rozpoczyna się w tych dniach — uchwalono wysłać prócz pp. Małachowskiego, Maryańskiego i wicepr. mag. Romanowskiego — także specjalistę w sprawach podatkowych dr. Głabińskiego.

Przystąpiono następnie do dalszych obrad nad regulaminem wodociągowym, a dyskusja przy poszczególnych paragrafach wypełniła cały wieczór.

Dziś wieczorem drugie posiedzenie Rady.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 21 lutego.

Katedra na Wawelu.

Kraków. Kapituła postanowiła katedrę na Wawelu otworzyć w początkach kwietnia.

Z armii.

Wiedeń. Dziennik rozp. wojskowych ogłasza: Cesarz nadał rusznikarzowi I klasy, Danielowi Majeticowi w pułku piechoty Arcyksięcia Salwatora nr. 18, srebrny krzyż zasługi z koroną.

W stan spoczynku zostali przeniesieni z dniem 1 b. r.: kapitanowie I klasy: Teodor Czuma, z pp. nr. 10, Klemens Jaszczór z pp. nr. 90 i rotmistrz II klasy hr. Jan Zborowski z pułku ułanów księcia Szwarzenberga nr. 2.

Sejm węgierski.

Budapeszt. W ciągu obrad w Izbie deputowanych nad budżetem oświaty, oświadczył minister dr. Wlasicz na odnośne zapytanie, że rząd przynigdy nie stanie na tem stanowisku, iż wychowanie i oświata należą wyłącznie do zakresu kościoła. Takie stanowisko byłoby wręcz przeciwnem państwowemu suwerenatowi. (Oklaski).

Kościółowi nikt nie zabrania współzawodniczyć z własnego popędu z państwem na polu oświaty, najwyższy jednak dozór nad szkołami musi pozostawać przy państwie.

Na zapytanie dep. Tiszy oświadczył minister, że uważa naukę języka niemieckiego za konieczną, a powinna się ona odbywać w sposób, dający rękomię gruntownego nauczania się go.

Znajomość tego języka jest tembardziej potrzebna, iż duch umiejtności niemieckich wywiera w całym świecie wielki wpływ, a naród węgierski wsiąka w siebie cywilizację całego świata, bez dawania pierwszeństwa wyłącznie tej lub owej cywilizacji. (Oklaski).

Rezygnacja pretendenta Don Carlosa.

Madryt. Zapewniają, że Don Carlos zrzekł się prezydentury do tronu hiszpańskiego na rzecz syna swego Don Jaime'a, który w tych dniach przybędzie z Chin do Marsylii, gdzie go przywódcy karlistów powitają.

KRONIKA.

Dziś w teatrze: „Halka“, opera w 4 aktach St. Moniuszki.

Na posiedzeniu galic. kraj. Towarzystwa naftowego, które się wczoraj odbyło, uchwalono jednogłośnie przyjąć zgłoszone rezygnacje prezesa p. Augusta Gorayskiego, tudzież dwóch członków wydziału: pp. radcy Podgórskiego i dr. Olszewskiego. W miejsce p. dr. Olszewskiego wybrano do państwowej Rady kolejowej p. Leonarda Wiśniewskiego, do krajowej Rady górniczej i kuratorji szkoły górniczej w Borysławiu p. Fabiańskiego, do komitetu redakcyjnego Nafty p. Jana Sholmana, do przybocznej Rady rolniczej w min. rolnictwa, jako zastępcę p. prof. Romana Załozieckiego.

Celem dokonania wyborów odbędzie się najbliższe zgromadzenie ogólne w dniu 30 marca b. r.

Z teatru. Śliczne wiersze „Nawojki“ Rossowskiego brzmiały wczoraj znowu na scenie nowego teatru, a publiczność, zebrała licznie chwytając te słodkie dźwięki, gniewna na każdy niepotrzebny szelest. Historia żaka — dziewczyny podoba się publiczności, bo w niej naprawdę dużo szczerzej poezji, a poezya, chociaż nie umie krzyczeć brutalnymi efektami, zawsze jest zdolną zjednać sobie słuchaczów, jeśli tylko chcą i umieją słuchać delikatnej jej mowy. Każdy, kto się cieszy zwycięstwem prawdziwego piękna, powinien się cieszyć, że „Nawojka“ zawojowała nietylko publiczność, ale i repertuar.

Napad na oficerów 58 pp. w Przemyślu.

Lwów, 21 lutego.

Rozprawę popołudniową rozpoczęto dalszym przesłuchiwaniem dr. Liebermana. Opowiadał, w jaki sposób spędził dzień 4 listopada, oraz, że wieczorem udał się na wieczorek.

Prok.: Co pana spowodowało właśnie tego wieczora pójść na zabawę?

Osk.: To, że nieraz tam bywałem, a byłem specjalnie zaproszony.

Prok.: I nie obawiał się pan?

Osk.: Panie prokuratorze! Sprawcy brutalnego zamachu na mnie nie chodziło bynajmniej o sprawienie mi bólu fizycznego, ile o zhańbienie mnie. Poszedłem więc tembardziej na zabawę, ażeby zamantestować, że nie zostałem bynajmniej moralnie dotknięty, że moje poważanie w niczem nie znalazło uszczerbku.

Prok.: Miałeś pan wtedy rewolwer przy sobie?

Osk.: Nie przypominam sobie.

Dr. Aschkenazy: Panie kolego! Czy nakłaniał pan wtedy kogo do jakiej reakcji z powodu tego czynu?

Osk.: Nie jestem nawet zdolny do tego rodzaju agitacji i pod tym względem znają mnie w Przemyślu.

Dr. Aschk.: A pański rewolwer był wtedy na Zasaniu?

Osk.: Stanowczo nie. A przecież, gdyby tak było, to chyba pierwszym moim czynem byłoby zniszczyć narzędzie, które mogło świadczyć przeciwko mnie.

Dr. Aschk.: A czyż pan przemawiał do jakiej większej grupy ludzi i opowiadał im przebieg porannego wypadku?

Osk.: To jest nie prawda. Z wojskowością nigdy nie wchodziłem w zatargi — a tylko czasem w czasie obrony, w erze procesów prasowych — dotykał sprawy, którą zresztą znał bardzo mało. Uważał, że wojskowość mierzy go wzrokiem nieufnym.

O stosunkach panujących w Przemyślu opowiada: Pewien obrońca został zdegradowany za to, że podjął się obrony, sędzia znowu — pozbawiony szary za ferowanie wyroku przeciwko skarbowi wojskowemu. — W ogóle — wolał osk. — panowie nie macie pojęcia o tem, co się dzieje w Przemyślu — ja nie byłem oficerem w rezerwie, a więc w inny sposób starano się mnie zgnębić.

Lagodnym swoim usposobieniem, jako przewodniczący Kasy chorych i jako obrońca niejednokrotnie stykał się z robotnikami i zyskał sobie ogólny mir i poważanie.

Dr. Ask.: Czyś pan pisał kiedy do *Naprzodu*?

Osk.: Z wyjątkiem sprostowań — nigdy.

Dr. Grek.: W *Głosie przemyskim* musiało być wiele artykułów nieskarżonych a występujących przeciwko wojskowości.

Osk.: O było. Lokalne jednak stosunki wywołały ten antagonizm między wojskowością a stanem cywilnym. Tendencją bowiem partii socjalno-demokratycznej nie jest rozluźniać węzły karności itd., jak to twierdzi akt oskarżenia.

Dr. Reiter: Czy Reger pobudzał pana po tym fakcie do jakiej reakcji?

Osk.: Owszem starał się mnie uspokoić i radził mi zapomnieć o tem, co potępić musi każdy człowiek honoru.

Dr. Reiter: Czy wtedy wieczorem, w stow. zauważył pan, ażeby Reger wydał się i bawił poza bufetem dłuższą chwilę.

Osk.: Wydał się na chwilę do głównej sali, bo zdaje mi się nawet, że tańczył.

Dr. Reiter: Kto występował w tych procesach, prowadzonych w Przemyślu jako oskarżony?

Osk.: Zawsze Reger, a czasem i Kolkiewicz.

Dr. Reiter: Jak pan kolega tłumaczy sobie ten fakt, że Reger opowiada sędziemu śledczemu historię o robotniku, który brał udział w napadzie na oficerów i ranny, lecz się najspokojniej w jednym ze szpitali. Sędzia śledczy rozpisuje listy i przekonuje się, że w żadnym ze szpitali nie ma takiego robotnika.

Przew.: Na jakiej podstawie pan obrońca wystosowuje to pytanie.

Dr. Reiter: Na tej samej podstawie, na której sędzia śledczy zapisał opinię dra Liebermana o Regerze i zanotował ją w akcie oskarżenia.

Przew.: Może pan obrońca jaśniej określi, do czego zmierza to pytanie.

Dr. Reiter: W takim razie popsuję efekt — bo mnie chodzi właśnie o indywidualne zapatrywanie dra Liebermana.

Przew.: W takim razie ja nie dopuszczę tego pytania.

Dr. Reiter: A więc powiem jaśniej (do osk. Liebermana):

Czy nie spostrzegł pan u p. Regera pewnej chępliwości, pewnej łobuzeryi?

Osk.: Jestem zdania, że mówiąc to, chciał zadać pracę policji. Dużo nacierpiał się od policji, chciał może w ten sposób się zemścić.

R. Szymonowicz: Kiedy pan dowiedział się o napadzie na oficerów?

Osk.: Na drugi dzień w sądzie.

Dr. Lieberman opowiada, jak został aresztowany. Osadzono go, chorego, w zimnej kaźni, wraz

z drugim robotnikiem, szewcem. Dla obu jedno wąskie łóżko. Nie mogli się obaj pomieścić — a więc robotnik spał — a on czuwał przez noc całą. (Po sali idzie pomruk zgrozy...)

Nowy oskarżony

Marcin Wrona

do winy nie poczuwa się wcale. O wypadku napadu dowiedział się dopiero ze *Słowa Polskiego* następnego dnia. Podaje swoje alibi z dnia wypadku. Na Zasaniu, którego przechodził, nie widział ruchu, tembardziej nie spotkał na drodze, ani dr. Liebermana, ani Regera.

Przew.: Są świadkowie, którzy panu powiedzą, że w pewnym miejscu wyraził się pan: „O, to byłoby najlepiej, a jeszcze i szablę mu polamać“.

Oskarżony udaje zdziwionego, wreszcie mówi powoli, ciągnąc słowo za słowem:

— Mojem zdaniem nie powinien być ten świadek nawet słuchany, bo to jest kreatura bez zajęcia, a do mnie czuje anie.

Na sali głośny śmiech. Wrona zaś opowiada szczegółowo swoje zajście z owym świadkiem Czeplem.

Osk. Reger oświadcza, że w zeznaniach przed sędzią śledczym nie mówił nic o robotniku, który rzekomo z odniesionych ran leczony w szpitalu.

Wchodzi oskarżona Marya Czopkówna, oskarżona o fałszywe zeznanie. Twierdziła mianowicie, że wieczór napadu spędził narzeczony jej Göbl wraz z nią w stowarzyszeniu. Na pytanie przewodniczącego zeznaje tak, jak Göbl. Przyszedł z nią na wieczorek, wypił za wiele, zrobiło mu się „niedobrze“, a ona siedziała w garderobie, tuż obok łóżka, na którym „on“ leżał.

Przew.: Siedziała pani bezustannie?

Osk.: Wybiegłam na chwilę, ale potem znowu wróciłam.

Przew.: A czy nieobecność pani trwała może dłużej? Półgodziny — godzinę?..

Osk.: Tak długo nie. Wychodziłam tylko na parę minut, do matki — poczem znowu wracałam do niego.

Zresztą podtrzymuje swoje zeznania, złożone w śledztwie.

Ślub ich miał się odbyć 10 listopada — termin jednak odroczony został uwięzieniem.

Dr. Zipper: żąda na podstawie zeznań oskarżonej zanotowanie w protokole, że sędzia śledczy z gotowym wnioskiem w kieszeni, co do ścigania oskarżonej za zbrodnię oszustwa — badał ją dalej i kazał podpisać zeznania, a potem dopiero oświadczył jej, że jest aresztowaną za zbrodnię oszustwa.

Przerwa.

W czasie jej na ławie oskarżonej zostaje tylko para czułych narzeczonych: Göbla i Czopkówny i gwarzy wesoło — jak za najszcześniejszych czasów.

Po przerwie Dr. Aschkenazy stawia wniosek o zawezwanie Ślana Wojciecha i Kseniaka Wojciecha na okoliczności przytoczone przez oskarżonego Wronę.

Przesłuchanie świadków.

Pierwszy staje

por. Franciszek Horak,

który w dniu 4 listopada padł ofiarą napadu w Przemyślu na Zasaniu.

Zeznaje po niemiecku.

Szedł z Nechańskim, gdy rzucono się na niego. Bito go po głowie i plecach — trzymano za rękę, a laski padały ze wszystkich stron.

Padły strzały. Został zraniony, lecz ranę dostrzegł dopiero w domu.

Dwóch napastników umknęło w stronę ulicy Ogrodowej — nie udało się ich jednak schwytać.

Przew.: Czy robiłeś pan użytek z broni?

Św.: W tłumie było to zupełnie niemożliwione.

Przew.: Czy panowie zostaliście równocześnie napadnięci?

Św.: Tak jest. Jakichś dwóch ludzi stało obok i bacznie przypatrywało się nam, gdyśmy nadchodzili. Jeden z nich zawołał:

— „58-my“.

W tej samej chwili padły razy na mnie i Nechańskiego.

Kula rewolwerowa przebiła płaszcz, wafelnok, kamizelkę i koszulę i drasnęła ciało.

Przewodniczący zarządza oglądnięcie podziurawionych kula rzeczy, oraz plan sytuacyjny miejsca czynu.

Przew.: Czy chorowałeś pan z powodu tej rany?

Św.: Tak jest, od 4 listopada aż do grudnia.

Przew.: Czy żąda pan odszkodowania?

Św.: Zrzekam się.

Przew.: Czy mógłbyś pan poznać którego z napastników, np. tych dwóch, którzy stali przy latarni?

Św.: Stanowczo — poznać nie mógłbym żadnego.

Przew. każe Dobrzańskiemu ubrać się w palto i kapelusz, świadek jednak nie może ani w tem przebraniu, ani też bez niego poznać któregośkolwiek z oskarżonych.

Przew.: Ile strzałów padło?

Św.: Pięć. Strzały padały z kilku miejsc, z czego wnoszę, że więcej osób strzelało.

Dr. Jabłoński: Czy trzymano pana tak silnie za ręce, że pan nie mogłeś czynić użytku z broni?

Św.: Tak jest.

Dr. Jabł.: A przypatrz się pan temu człowiekowi (wskazuje na Göbla), czy przypadkiem ten nie trzymał pana za ręce.

Św.: Powiedziałem już, że nikogobym nie mógł poznać.

Wchodzi drugi klasyczny świadek

por. Fryderyk Nechański.

Opowiada dzieje dnia a raczej wieczoru z 4go listopada w sposób, podobny do Horaka. Stanowczo nie może również poznać nikogo z napastników. Co do strzałów, zeznaje, że było ich kilka i najprawdopodobniej strzelały dwie osoby.

Przew.: Czy zostałeś pan zraniony?

Św.: Nie. Z wyjątkiem tego jedynego uderzenia, które zatrzymało się na czapce — nie zostałem więcej uderzony.

Dr. Reiter pyta się por. Horaka, czy znał przedtem Regera.

Św. Horak: Nie.

Dr. Reiter domaga się odczytania zeznań śledczych Horaka, w których ten, konfrontowany z Regerem oświadczył: *In dem nun vorgestelltem Manne erkenne ich den Herrn Reger...*

Św. Horak oświadcza, że por. Nechański był już przedtem konfrontowany z Regerem i opisał mu go tak szczegółowo, że przy następnej konfrontacji poznał go od razu. Na miejscu napadu nie widział go jednak.

Dr. Zipper (do por. Nech.): W śledztwie pan zeznał, że zarzutka Dobrzańskiego podobną jest do tej, jaką pan widział u napastnika.

Św.: Mówiłem, że jest podobną, stanowczo jednak orzec tego nie mogę.

Dr. Zipper: Która to była godzina w czasie napadu?

Św.: Dziesiąta min. 30 według czasu kolejowego. To samo potwierdza por. Horak.

Św. Józef Polek.

dorożkarz, który był świadkiem napadu na dra Liebermana. Widział jak oficer uderzył „cywila“, aż mu kapelusz zleciał, a potem cywil z parasolem rzucił się na oficera i „sztychał“ go.

Potem oficer siadł do dorożki i kazał mu jechać, ale powoli a potem, placąc nakazywał mu jechać, aby gdyby go pytano — zeznawał, że jechał powoli (na sali głośny śmiech).

Potem zapytywano Polaka, gdzie odwiózł oficera. Jacys trzech pytali go o to, ale onby ich poznać nie mógł.

Św. ks. dr. Jan Łabuda.

Dzień napadu pamięta doskonale. Było to w niedzielę 4 listopada. W południe o kwadrans na 2-gą jechał ulicą Trzeciego Maja, na której widział dr. Liebermana, Kolkiewicza, ma też wrażenie, że widział Regera.

Lieberman był silnie wzburzony. Widział ruchy i namiętne gestykulacje, z czego wnosił, że musiało się stać coś niezwykłego.

Treści rozmowy nie słyszał, bo jechał. Prócz tych trzech, których znał z imienia — widział tłum osób, złożony w przybliżeniu ze stu osób. Co tłum ten robił — nie wie, o czem rozmawiano — również nie doszło jego uszu.

O godzinie wpół do 8-mej przerwano rozprawę do dzisiaj rana godziny 9 tej.

Z sali sądowej.

Lwów, 21 lutego.

(Rycerz przemysłu).

Popołudniowa rozprawa wczorajsza zaczęła się... w pokoju przyległym do głównej sali, ostrą nagana jednego z agentów policyjnych. Sprawa z tym agentem jest taka: Jeden z przysięgłych, chcąc wejść do gmachu sądowego, dostał się w tłum, czekający przed zamkniętą bramą na sposobność wślizgnięcia się do sali. Sędzia przysięgły, nie chcąc się spóźnić, chciał koniecznie dopchać się do bramy, gdy nagle uczył silnego kuksa. Przysięgły zapytał:

— A kto tu śmie bić?

— Jestem agentem policyjnym, jestem na to, aby tu być porządek.

— Ależ tu nieporządku nie ma — ja jestem przysięgły, muszę wejść.

I t. d. i t. d., agent czy nie chciał dosłyszeć słów przysięgłego, czy naprawdę nie dosłyszał — doś, że był gburawaty.

Przysięgły, dostawszy się wreszcie do gmachu, poskarżył się o to przed przewodniczącym, a to miało ten skutek, iż przywołano agenta przed rozprawą i dano mu porządną burę. Na wszelki wypadek charakterystyczny epizod.

Z kolei przesłuchano św. Srebra, skonfrontowano Lewickiego ze Strohem, wreszcie przesłuchano p. Schücka z Wiednia, poczem rozprawę odroczone do dziś, godz. 9 rano.

